

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 20

## Handel i przemysł polski w komisji budżetowej Sejmu

Na wczorajszym posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej rozpatrywano budżet Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Sprawa dowca, poseł Minkowski (B.H.), scharakteryzował na wstępie położenie gospodarstwa i politykę gospodarczą, poczem przeszedł do szczegółowego omówienia pozycji budżetowych.

Produkcje przemysłowa, a szczególnie rolna charakteryzuje spadek wytwórczości.

Metoda monopolu w handlu budzi w referencie poważne wątpliwości i dodaje, iż handel nie spełni swej roli rozprowadzenia towaru, jeżeli ugimają się pod ciężarami utraci swa elastyczność i żywotność.

Mówca broni idei kartelizacji, bo widzi w niej racjonalne przetrzymanie i umożliwienie walki z konkurencją zagranicą. Walka konkurencyjna między krajami staje się twardą, ale musimy pilnie baczyć, by nasz bilans handlowy pozostał czynny, gdyż oznacza to nielaruzalność waluty.

Mówca wywołał dalej, że aby utrzymać zdolność konkurencyjną naszego wywozu, wobec spadku walut w krajach eksportowych, należy dążyć do polnienia kosztów wytwarzania. Trzeba zmniejszyć płace i obciążenia społeczne. Wypowiada się dalej przeciw monopolistycznym tendencjom, jak np. próbie tworzenia monopolu importu owoców południowych.

Z kolei p. Minkowski przeszedł do omówienia poszczególnych pozycji budżetowych.

W obszernej dyskusji podniósł między innymi poseł Ryman (Klub Narodowy) przegłoszenie darki państwowej. Wskazał też, że dooping węgla i okru jest na dłuższą metę absurdem; że z eksportu okru uzyskaliśmy w r. ubiegłym 80 milionów zł. w obcej walucie, a dorzuciła do tego eksportu wyrosła konsumpcja dróg i t. p. Natomiast popieranie produkcji hodowlanych jest bardzo dochodowe.

Na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu Sejmu kluby opozycyjne zgłosiły wnioski o votum nieufności dla Rządu. Wniosek uzyskał 23 głosy. Niedziałkowscy.

**P. Lieberman wycofał skargę Zw. Legionistów**

P. H. Lieberman, poseł z PPS, wystąpił do sądu ze skargą przeciwko Zarządowi Związku Legionistów o to, że powziął go poza gronem ludzi honoru, gdyż nie zażądał satysfakcji honorowej będącej ciężko znieważającym przez ministra sprawiedliwości p. Cara.

W pierwszej instancji Zarząd Związku Legionistów uniewinnił go, a to dlatego, że ogłoszona w prasie deklaracja Związku nie wykraczała poza ramy protokołu jednoscronnego, sporządzonego przez zastępców honorowych min. Cara — generała Krzemienieckiego i adw. Repeckiego.

Wczoraj sprawa miała być rozstrzygnięta przez sąd apelacyjny. Dowiadujemy się w ostatecznej chwili, że p. Lieberman wycofał do sądu list, zawiadamiający o wycofaniu skargi apelacyjnej.

## 309.238 bezrobotnych

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 16 b. m. wynosi 309.238 osób.

W porównaniu ze stanem z ubiegłego tygodnia, bezrobocie wykazuje wzrost o 9.149 osób.

## Zbrodnicza akcja komunistów sieje zniszczenie i nieci ogień w Hiszpanji

W Hiszpanji znowu rozpalili się rozruchy, wzniecone przez komunistów, a skierowane przede wszystkim przeciw duchowieństwu. Onegdaj miały miejsce groźne zajścia w Bilbao i w kilku miasteczkach prowincji Walencja.

Według telegraficznych wiadomości, rozruchy w Bilbao wywołał jakiś monarchista, były oficer, który wdarł się na wieś komunistyczną i strzałami z rewolweru

rozpędził zgromadzonych. Komunisty rzucili się w pogoń za monarchistą, który ukrył się w kościele.

Wzburzony tłum podpalił kościół i nie pozwolił gasić ognia, tak, że kościół spłonął doszczętnie. Policja salwami rozpędziła tłum, zabijając cztery osoby, i wiele raniąc.

Na wieść o rozruchach w Bilbao w trzech innych miejscowościach również podpalono kościoły,

w innych usiłovali komunisty zaatakować klasztory, nad którymi ochronę roztoczyła policja.

Komunisty w Lagnuto (prowincja Walencja) zniszczyli wszystkie linie telefoniczne i telegraficzne.

W dalszym ciągu szerzy się strajk, na tle którego również dochodzi do poważnych zajść z władzami bezpieczeństwa. Strajk obejmuje coraz nowe grupy robotników.

## Na ulicach miast niemieckich czyha śmierć z rąk hitlerowców

Z dnia na dzień rośnie lista krwawych ofiar nacjonalistów niemieckich — hitlerowców.

Wczoraj pod Berlinem w walce z komunistami hitlerowcy zabili dwie osoby, siedem poranili.

Jednym z zabitych jest 60-letni artysta - malarz; został on ugodzony sztyletem w serce.

W Królewcu, banda, złożona z 40 hitlerowców, napadła w noc na liczniejsze towarzystwo,

w którym znajdowało się małżeństwo Abkiewiczów, polscy obywatele. Cała towarzystwo, liczące parę osób, zostało poranione.

## Niszczycielski orkan nad Irlandją

DUBLIN (PAT). — Nad całą Irlandją sroży się nienotowana od lat wichura, powodująca niezwykle wzburzony stan morza dookoła wyspy. Wielkie parowce, z trudem torują sobie drogę

poprzez olbrzymie fale. Kilka drobniejszych statków uległo rozbiciu. Wewnątrz kraju spadły ulewne deszcze, powodujące wylew rzek, miejscami przeciągają burze gradowe i śnieżne.

Mnożstwo drzew zostało wyrwanych z korzeniami. W jednym z hrabstw zachodnich kościół parafialny znalazł się cały pod wodą.

## Okropny czyn zrozpaczonej

Za zabójstwo brutala-uwodziciela sąd skazał ją na rok twierdzy

**23-LETNIA ZABÓJCZYNI**

Dzieje miłości i grzechu wypełniły po brzegi salę rozpraw sądowych podczas procesu 23-letniej zabójczyni, Genowefy Godeckiej. Młoda kobieta zabiła, jednym celnym wystrzałem na rzeźnionego, Józefa Reszkę.

**ZNAJOMOŚĆ W FABRYCE**

Oboje mieszkali w Rembertowie pod Warszawą. Poznali się w fabryce, w której razem pracowali. Narzeczonymi byli przez cały rok. Zgodnie postanowili, że pobiorą się na Boże Narodzenie.

**NIE SPIESZYŁO MU SIĘ DO ŚLUBU**

Alieci wskutek uskarżenia się Reszki na brak pieniędzy, termin ślubu przełożony został na dzień św. Józefa, a następnie z kolei na Wielkanoc.

Reszka przeciągając w nieskończoność sprawę ożenku nieskończoność sprawę ożenku nie zrezygnował bynajmniej z bliższego pożycia z narzeczoną, uspakajając jej skrupuły, że przecież i tak pozostanie jego żoną. Gdy raz zdobył powolność, korzystał i nadal.

**BEZLITOSNY NARZECZONY**

Zwlekając ze ślubem wywołała u Godeckiej nastrój przygnębienia. Zaszła w ciążę, była bezradna, nie wiedziała co począć.

Sytuacja była taka, że nie wypadało nic innego, tylko popełnić samobójstwo. Zwierzyła się z tem Reszce.

Bezlitosny narzeczony, zamiast uspokoić dziewczynę, dał jej swój rewolwer ze słowami: — Chcesz sobie w tę palnąć? Masz tu broń.

**NATURA BRUTALA**

Dziewczyna wzięła rewolwer, gdyż obawiała się, że ją może za bić, tyle złego widziała w jego oczach.

Od owej rozmowy rzeczywistość zmienił się, nie kryjąc się zupełnie ze swą dziką stroną uśposobienia. Bił narzeczoną i otwarcie przyznawał, że ani myśli się z nią ożenić. Przechywał ją przytem obraźliwymi, hanbiącymi słowami.

**POD GROZĄ SZYDERSTW**

Spotkali się kiedyś. Ona już miała figurę widocznie zdeformowaną. Prosiła o pieniądze na wyjazd do Warszawy, by szukać jakiejś pracy. Zajęcie w fabryce musiała porzucić, obawiając się szykan koleżanek i szyderstw. Reszka odmówił ostro.

Wskazywała mu na swój stan. Odkrzyknął:

— Ja cię wyleczę!  
**CHCIAŁ JA KOPNAĆ,  
WIĘC STRZELIŁA**

Po tych słowach, usiłował

dziewczynę kopnąć w brzuch. Odsunęła się. Dobyła rewolwer, wycelowała.

Błysk ognia, suchy trzask i Reszko padł na ziemię martwy z kulą w czaszce.

Zabójczyni nie ukrywała się. Przy trupie znaleziono jej spoiniewieraną, wdeptaną w błoto, fotografię. Jeszcze za życia Reszko wyrzucił fotografię z portfela, mówiąc:

— Takiego świństwa nie chcę nosić...

**"MIAŁ MNIE ZABIĆ..."**

Bronił Godecką przed sądem adwokat Nikodem Goldsztein. Sąd częściowo zarządził zamknięcie drzwi przed publicznością, na czas wyjaśnień oskarżonej.

— Miał on mnie zabić, a sam hulać po świecie, to lepiej, jak jego niema. Dziecko jego chowam troskliwie i pilnuję, jak oka w głowie.

**WIELKA KRZYWDA**

Na rozprawę powołano kilka młodych dziewcząt, koleżanki podsądnej, które w nieprzychylny sposób wyrażały się o zabitym. Jednogłośnie wszyscy mówili o wielkiej krzywdzie Godeckiej.

Po dłuższej naradzie sąd skazał nieszczęśliwą kobietę na 1 rok twierdzy.

## SKRÓTY

Były minister spraw zagranicznych Francji, Briand, dożył wczoraj pożądaną wizytę prezydentowi Republiki. Rozmowa trwała kwadrans i miała przebieg bardzo serdeczny.

— 10:—  
Borruhcy w Bilbao (Hiszpania), które się rozpoczęły w niedzielę trwały do wczorajszego rana. Tlum napadł na redakcje dzienników katolickich oraz usiłował podpalić klasztory. Podczas strzelaniny kilka osób zostało zabitych oraz wiele rannych.

— 10:—  
W Parrot (Stan Virginia, Stany Zjednoczone) w kopalni ązarku, należącej do towarzystwa "Pulaski", miała miejsce eksplozja, naskutek której 6-ciu górników poniosło śmierć.

## Głód!

HELINGSFORS, (PAT). — Prasa donosi o klęsce głodowej w północnych częściach Finlandji. W wielu gminach połowa ludności utrzymuje się z zasiłków gminnych. Pożywienie ludności stanowi chleb z kory brzoźowej.

## Kłódz oczekuje końca strajku tramwajarzy

LÓDŹ, (tel. wł.).  
W dniu wczorajszym tramwaje w Łodzi w dalszym ciągu były nieczynne. Strajk ma przebieg zupełnie spokojny. W godzinach przedpołudniowych w lokalu Związku Tramwajarzy odbyły się narady Głównej Komisji Strajkowej. Na wieczór zapowiedziane zostało posiedzenie, które rozpatrzy odpowiedź dyrekcji na wysunięte postulaty pracownicy. Nie jest wykluczone, że strajk zostanie zakończony w myśl oczekiwań tramwajarzy.

Z samego rana do Łodzi przyjechały dwie taksówki warszawskie, które rozpoczęły kursowanie na głównej śródmiejskiej trasie między Wodnym a Górnym Rynek. Dorożki zabierały ze sobą po 5-ciu pasażerów, licząc za przejazd po 50 groszy.

Konkurencja warszawiaków nie wzmak posłała łódzianin szoferów, którzy od dwóch dni są w lepszych czasach. Taksówki warszawskie musiały więc zaraz powrócić do stolicy.

## 5 oficerów przed sądem oskarżonych o nadużycia

POZNAN, (PAT). — W Poznaniu przed Sądem Okręgowym Wojskowym zakończył się trwający przez kilka tygodni proces karny przeciwko kilku oficerom oskarżonym o nadużycia przy licytacjach koni wojskowych.

Na ławie oskarżonych zasiadli: por. Łoziński, por. Rożnowski, rotm. Kapuściński, rotm. Łabędzki i mjr. Meissner.

Po przesłuchaniu przeszło 100 świadków. Sąd ogłosił wczoraj w południe wyrok, skazujący głównego oskarżonego por. Łozińskiego na 3 lata więzienia, wydalenia z wojska i grzywnę 3000 zł. por. Rożnowskiemu wymierzył Sąd karę 6 miesięcy więzienia i wydalenia z wojska. Pozostali oficerowie zostali uznani winnymi przekroczenia dyscyplinarnych i skazani: rotm. Kapuściński na 3 tygodnie aresztu, a rotm. Łabędzki i mjr. Meissner na 1 tydzień aresztu.

## GIEŁDA

Obroty mniejsze, niż średnie. Tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 8.91



## Hrabskie rzeczy u kamerdynera Tłumaczył się, że otrzymał je w podarunku od hrabiny

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj młody, przystojny mężczyzna o rumianej, pociągającej twarzy.

To Kacper Kulikowski, były kamerdynier w pałacu hrabiego Adama Zamoyskiego przy ulicy Foksal 2. Ex-kamerdynier cieszył się ponoć ogólną sympatią gości oraz samych hrabiostwa.

Akt oskarżenia zarzucał Kulikowskiemu, że w biały dzień zjechał wozem ciężarowym pod pałac, raładował sobie całą furę mebli, różne szafy, komody, krzesła, tole, firanki, bieliznę stołową, obrazy — jednym słowem kompletne umeblowanie do dwóch pokoiów.

Kamerdynierowi Kulikowskiemu nikt nie robił przeszkód w wywożeniu tych mebli, boć powszechnie wiadomo, że kamerdynier zajmuje najwyższe stanowisko w hierarchii służby pałacowej, jest powiernikiem hrabiostwa i dla niższej służby, je-

go stanowisko jest nieosiągalnym marzeniem.

Nikt więc nie sprawdzał, czy mu Kulikowski wywozi meble i kto mu na to pozwolił. Dopiero, gdy hrabia Zamoyski powrócił do kraju z zagranicy, sprawa wydała się.

Meble odebrano natychmiast. Kulikowski tłumaczył się, że meble podarowała mu zmarła przed dwoma laty hrabina Zamoyska. Mimo to sprawa znalazła się w sądzie, lecz wobec wyjazdu hrabiego zagranicę, odbędzie się innym razem.

DANIEL BACHRACH.

## Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

### „O krok od hańby“

— Teraz będziemy musieli roztoczyć sięsią gosserwując nad bratem zamordowanego i doktorem Brandlem, by ustalić, czy komunikują się ze sobą i jak się zachowują — odezwałem się do komisarza Ulricha.

Już od samego rana następnego dnia obaj znaleźli się pod opiekunictwem sztyfami agentów policji kryminalnej. Wobec tego, że agenci policji z Opola mogli im być znani, z polecenia prokuratora delegowano do Opola agentów z Wrocławia. Ja sam narazie pozostałem w cieniu i nie pokazywałem się nigdzie.

Z raportów agentów - obserwatorów wynikało, że obaj obserwowani są same zadowoleni i spotykają się codziennie w kawiarni, gdzie prowadzą bardzo ożywione rozmowy. Oczywiście agent nie mógł podsłuchać ich rozmowy, oświadczył mi bowiem zajęte miejsce zbyt blisko ich stolika.

Minęło kilka dni, gdy do sądnego śledczego zgłosiła się pani von M., prosząc o pozwolenie wyjazdu na dwa tygodnie do sanatorium. Zaskoczony jej prośbą, sędzia polecił jej przyjąć następnego dnia po odpowiedzi. W międzyczasie skomunikował się ze mną i komisarzem Ulrichem i opowiedział nam o jej prośbie.

— Niech pan sędzia udzieli jej pozwolenia, a ja wraz z dwoma agentami pojedziemy za nią.

— Ale uważajcie panowie, by wam nie umknęła — odezwał się sędzia.

— Może pan sędzia być zu-

## Brzeziny miasto krawców

Wśród tysięcznej rzeszy chałupników

500 warsztatów krawieckich. — Połowa ludności żyje z igły. — Robota garnituru za 4 złote. — Frak na jedwabiu. — Dla mierzynów.

III

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Mój towarzysz, jak się okazuje, świetnie zna panujące w Brzezinach stosunki. Po drodze opowiada mi o życiu miasta. Dowiaduję się od niego, że liczba warsztatów krawieckich w Brzezinach wynosi aż 500. Z tego około 200 jest w ręku chrześcijan, około 300 — Żydów.

W tych warsztatach pracują zazwyczaj wszyscy członkowie rodziny, nie wyłączając najdro-

niejszych dzieci, każdy w swojej specjalności. Razem z czeladnikami, terminatorami i członkami rodzin — warsztaty krawieckie w Brzezinach zatrudniają zgóra 4000 osób.

Okolo 3000 osób zatrudnionych jest przy warsztatach krawieckich pośrednio w charakterze drobnych dostawców, robotników, transportowych i t. d.

7000 osób, a więc zgóra połowa ludności zamieszkałej w Brzezinach, nie wyłączając nieletnich, żyje więc z igły.

Każdy warsztat krawiecki ma swoją ściągłą specjalność i pod względem wykonywanych zadań i pod względem pobieranych plac. A więc oddzielne są warsztaty kamizelarskie, spodniarskie, marynarskie, paltoiw.

Poza tem dzielą się na trzy klasy, zależnie od „honorarium“.

Wykonanie najtańsze całego garnituru wynosi 4 złote. Dośćownie cztery złote! Oczywiście do tego używa się najtańszych materiałów, tak, że garnitur najtańszy wypada w Brzezinach 17 — 18 złotych. Te cztery złote dzielą między sobą trzy warsztaty, — przyczem uszycie marynarki kosztuje 2 złote, spodni 1.25 zł., a kamizelki 75 groszy.

Druga klasa bierze za wykonanie garnituru przeciętnie 12 — 15 złotych, wreszcie najdroższa 30 — 40 złotych.

Tylko nikła część warsztatów szyć w własnym materiale. Większość warsztatów — to ty powo chałupnicze, wykonywujące tylko pracę, a posługujące się materiałem przedsiębiorcy.

Roczna zdolność produkcyjna Brzezin sięga zawrotnej cyfry 20 milionów ubrań męskich. Na tym mniej więcej poziomie trzy mała się produkcja przed wojną! Wtedy Brzeziny dostarczały milionów ubrań męskich Rosji, Chinom i Japonii. Po wojnie te rynki przepadły i Brzeziny znalazły się w krytycznej sytuacji.

Obecnie Brzeziny pracują też na wywóz. Głównym odbiorcą jest Anglia, która sprzedaje towar z Brzezin dla swoich kolonii w Afryce. Produkcja Brzezin przeznaczona jest więc przede wszystkim dla czarnych elefantów. Kraj bierze tylko małą część produkcji miasta krawców.

W trakcie rozmowy wchodzi mi do magazynu ubrań, czekających na transport zagranicę.

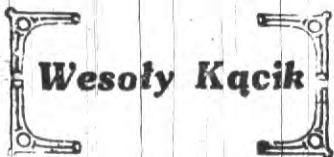
Jest to olbrzymia hala, gdzie leżą całe góry spodni, kamizelki i marynarek. Większość jasnych kolorów, bo towar przeznaczony jest dla upalnej Afryki. W jednym kącie znajduje się skład smokingów i nawet... fraków. Oto frak za 90 złotych! Na kilka wesel na pewno starczy. Oglądam dokładniej taki frak. Okazuje się, że jest na jedwabiu, a jakże! Coprawda metr takiego jedwabiu kosztuje najwyżej 2 złote.

Garnitur za 25 złotych przedstawia się całkiem międko. Pociągnąłem za rękaw — trzyma się. Złapałem za guzik, też nie odleciał od razu. Czego więc można jeszcze wymagać za takie pieniądze?...

Ryszard Ross.

Dalszy ciąg nastąpi.

H. L.



Wesoły Kącik

SENNIK EGIPSKI



Wpadł mi w ręce sennik egipski - arabski.

Bardzo dobra książka. Tylko trzeba z niej umiejętnie korzystać.

Naprzekąd sennik głosi, że jeżeli komuś przysni się robactwo, to się na pewno zbożaci.

Droga do bogactwa otwarta. Przez dwa dni bez przerwy myślałem o robactwie, aż mi się wreszcie przysniło.

I teraz pełen nadziei czekam na bogactwo.

Dla informacji czytelników przytaczam z sennika niektóre sny i ich znaczenie:

Brama — ożenisz się z kobietą dobrze zbudowaną.

Mops — ożenisz się bogato.

Raj — wcale się nie ożenisz.

Welon ślubny — grozi ci wypadek kolejowy, samochodowy lub inne nieszczęście.

Łóżko — pomnożenie rodziny.

Nos duży — powodzenie u kobiet.

Dość — czeka cię znajomość z bogatym starszym panem (lub panią).

Plec — zrobisz karierę.

Głowa — umrzesz z głodu.

Krew z nosa — dobrze ci pójdą interesy.

Warjat — zwrócą ci dług.

Mordobicie — szczęśliwe po życie małżeńskie.

Pogrzeb — spadek, radość w rodzinie.

Świnia — będziesz miał gości (Takić znaczenie tego snu tłumaczy się starem przysłowiem: świnia i gość nigdy nie ma dość).

Śwedenie — włożysz czystą koszulę.

Kąpiel — zdarzy ci się coś, co ci się już od wielu lat nie zdarzyło.

Przygodna znajoma — będziesz u doktora.

Doktor — umrzesz młodo.

Obdzieranie ze skóry — odwiedzisz modną kawiarnię.

Morska choroba — pojedziesz... tramwajem na wódkę.

Więzienie — czeka cię paroletni wypoczynek.

Napoleon Sadek.

Kupon

Bezplatna pomoc prawna

## Poddani króla Kwieka

Rondle pobielaci

Garnki drutowaci

— Tak to poddani króla

wchodząc do każdego

podwórza —

(nieraz, pomimo woli, tak zwanego

wolają,

— I dają

im zarobić zasie gospodynie,

wiedząc, że u Cygana rondle nie

Bowiem król Kwiek jest bardzo

więc poddenemu do głowy

nie lezie myśl zdrożna

— Na rez tylko sztuczka

krasć nie można!

Servus.

„ATLANTIC“ Chamleina 33  
p. 5.15, 7.15, 9.15

Największy film sezonu

STEROWIEC L. A. 3

W rolach głównych: JACK HOLT

FAY WRAY

RALPH GRAVES

Dla młodzieży dozwolone

„Majestic“ N. Świat 43.

p. 4. 6. 8. 10.

BEZIMIENNI  
BOHATEROWIE

W rolach głównych

A. Brodzisz, E. Bodo, St. Jaracz.

Passe partout i bilety bezpłatne

nieważne.

Ceny dla młodzieży zniżone

## „Virtuti Militari“

Premjera w teatrze Polskim

K. A. Czyżowski postanowił sobie w sztuce teatralnej zobrazować okres zamartwychwstania Polski. Niewątpliwie to wspaniałe odcienie naszej Ojczyzny i prośbę o odzyskanie niepodległości marzenie naszych ojców i dziadków, pobudzane płomiennym zewem wieszczów narodowych — zastraję netylko na pióro dziejowca, ale i na uplastycznienie teatralne. Trzeba wszakże na to artysty — geniusza, by dorósił swym talentem do potęgi tego wielkopiętnego Czynn. Czyżowski zaś jest więcej dziarskim żołnierzem, niż poetą, więcej szczerem i zapalonym ideowcem, niż — autorem dramatycznym. Bueha szlachetnym patosem, płonie gorącym umiłowaniam Ojczyzny, ma w so-

bie kipiący lawą patriotyzmu wulkan dobrych chęci, ale coż, kiedy do objęcia umysłem twórczym tak olśniewającej byskawicy dziejowej potrzebąby geniusza na miarę... Wypianiskiego a taki nie rodzi się z dnia na dzień.

A jednak już sama treść budziła odruchny tak nam wszystkim drogę, że przyjmowano sztuka bu rzę oklasków po każdym akcie. Niemala część ich przypadła w udziale dyrekcji teatru Polskiego, która sztukę wystawiła z wielkim pietyzmem, a także z takim komitem zespolew z Maszynskim, Dominiakiem, Węziarka i Tarnowiczówną (nareszcie wydobytą z ukrycia) na czele.

W czasie śniadania doktor B. opuścił na chwilę swą towarzyszkę i udał się do biura telegrafu na dworcu, skąd nadał depesze. Niestety, nie mogliśmy ustalić, dokąd depesza została wysłana. Obserwowana przez nas para wsiadła do pociągu po śpiesznego, idącego w kierunku Kolonii. Oczywiście pojechaliśmy z nimi. Dojechaliśmy do Hlanoweru i tam nastąpił, według mego zdania, kres ich podróży.

— Nie trudno było się domyślić, że Berlin nie jest celem ich podróży i zamierzają jechać dalej. Rzeczywiście około godziny ósmej opuścili poczekalnie dworcową i wezwawszy tragarza udali się na peron.

W czasie śniadania doktor B. opuścił na chwilę swą towarzyszkę i udał się do biura telegrafu na dworcu, skąd nadał depesze. Niestety, nie mogliśmy ustalić, dokąd depesza została wysłana. Obserwowana przez nas para wsiadła do pociągu po śpiesznego, idącego w kierunku Kolonii. Oczywiście pojechaliśmy z nimi. Dojechaliśmy do Hlanoweru i tam nastąpił, według mego zdania, kres ich podróży.



# NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwym zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Na ganku była Maciejowa, która spytała:

— Kto tam?

— Ja.

— A młodzi panowie?

— Jakto? Więc pana Jana niema?

— Nie. Niema. Ani pana Jana, ani pana Piotra.

Zachwiał się i chwycił za słup ganku. Zrobił jeszcze krok i oparł się o mur, aby nie upaść. A potem, jakby dusząc się, targał na sobie w strzępy kołnierzyk. Stara Maciejowa, prze rażona, zapytała:

— O, Jezu, co się dzieje?

Nie mógł nic odpowiedzieć, bo czuł się, jakby mu kto gardło ścisnął żelaznymi kleszczami. Z największym wysiłkiem chwytając oddech, natężył słuch. Dolatywał pobliski już szmer kół wozu chłopskiego. Wreszcie umilkł. Widocznie wóz zjechał.

Wreszcie udało się Roliczowi szepnąć:

— Przygotuj łóżko pana Piotra... I... dwie świece...

Widząc, że stara piastunka przeżegnała się trwożnie, dodał:

— Tak. Pan Piotr już nie żyje. Biedna, biedna moja córka...

Spojrzał w aleję parkową i ujrzał tam posuwający się zwolna mały kondukt żałobny...

Gdy wreszcie ciało Piotra spoczęło na łożu śmierci między dwiema gromnicami, Marja zawołała:

— A teraz proszę mnie zostawić z nim samą! Chcę być sama, sama jedna z nim!

Wszyscy wyszli. Zamknęła drzwi na klucz. I już żaden szmer nie dolatywał potem z tego pokoju, w którym życie i śmierć złączyły się w grobowej ciszy...

Mężczyźni zeszli z powrotem na dół. Rolicz rzekł:

— Wracam szukać Jasia.

— Pójdę z tobą — odparł Turski.

— A czy nie uważasz, że przedewszystkiem należałoby zawiadomić policję?

— Oczywiście.

Uprośli wieśniaka, aby się tem zajął, udając się do pobliskiego miasteczka z listem Rolicza, zawiadumiającym władzę o tem, co się stało. Sam zaś znów wkroczył w głąb lasu.

Długie godziny błądzili po nim, krząc wytrwale dookoła miejsca, gdzie znaleźli podejrzone ślady. Nad ranem byli doszczętnie wyczerpani moralnie i fizycznie. Chłód poranny ziębił ich przejmująco, lecz nie zwalali na to, nie ustając w szukaniu. Wresz-

cie dzień budził się ze snu, przedzierając się przez gąszcz leśny i przeglądając się w kroplach rosy.

Spojrzeni teraz dopiero po sobie. Wyglądali okropnie. Wymizerowani, bladzi, zabłoceni, podrapani... Rolicz szepnął:

— Nie i nic! Trudno! Szukajmy dalej...

— Jesteś okropnie zmęczony...

— Tak, ale mniejsza o to.

— Nie mniejsza. Gdybyś mnie posłuchał, wróciłbyś do domu i odpoczął choć trochę.

— Nie, nie, nie. Wrócę do domu, dopiero, gdy odnajdę Jasia. Ale ty idź, prześpij się.

— O, nie. Nie opuszczę cię ani na chwilę. W takim stanie — nigdy!

I znów szukali daremnie.

Dopiero około południa, gdy Rolicz już dosłownie padał ze zmęczenia, doktorowi udało się skłonić go, aby wrócił do domu.

— Wypoczniesz zaledwie parę godzin, a potem znów udamy się razem na poszukiwania.

Gdy wreszcie byli w domu, doktor zapytał Maciejową, czy Marja opuszczała pokój.

— Nie.

— Ale musi przecież coś zjeść. Może jej postać filiżankę buljonu, albo choćby trochę mleka.

— Już próbowałam.

— I co?

— Powiedziała tylko: „Nie jestem głodna”.

A miała przytem tyle rozpacz w głosie, że nie nalegałam, tylko wybuchnęłam płaczem, jak chyba jeszcze nigdy w życiu...

Niemal poremocą zdołał Turski skłonić Rolicza, aby coś przelał i położył się spać. Sam postanowił zdrzemnąć się na fotelu.

Ale już o czwartej zeszli się znowu. Rolicz rzekł:

— Ani na chwilę oka nie zmrzyliśmy. Nie mogłem. Zająłem na chwilę do Marysi. Chciałem jej coś rzec, ale widząc ją w tak nieutulonej, nie powiedziałem. Nie miałem siły...

— Zato ja miałem.

— Jakto, byłeś u niej?

— Tak. Rzeczywiście wygląda, jak nie z tego świata. Pół żyje, nie widziałem jeszcze rozpacz, tak szarpie ce serce. Co najgorsze, że jak ja ujrzałem, wciąż jeszcze nie uroniła ani jednej łzy. To bardzo niebezpieczny objaw. Takie bóle bez łez są najstraszliwsze i najgroźniejsze. Już nie pamiętam, co jej mówiłem. Cóż znaczą słowa w takiej chwili? O tyle wkońcu oprzytomniała, że szepnęła:

— Biedny mój Jasi... Biedny ojciec...

A więc pamiętała jeszcze o was obu, potem pro-

siła, aby ją znów zostawić samą, mówiąc głosem tak smętnym, że aż mi się serce krajało.

— Już mi tak niewiele czasu pozostało patrzeć na mojego Piotrusia...

Wyszedłem...

Znów wyruszyli na poszukiwania. Zbliżali się do furtki, gdy nagle otworzyła się szybko i jakby radośnie.

I oto ujrzeli Renię, promieniejącą wiosenną młodością i radością życia. Wesola uśmiechnięta witała się, wołając:

— A oto i ja!

— Dokąd to panieneczka tak śpieszy? — zapytał doktor.

— Jakto dokąd? Do Jasia biegnę, żeby mu dać straszna burę, okropną, przeraźliwą!

Śmiejąc się jeszcze głośnie, szczebiotała beztrosko:

— Strasznie się na niego gniewam i wzywam was, panowie, na sąd nad tym niegodziwcem. Proszę sobie wyobrazić, że już czwarta, a on jeszcze dziś nie był u mnie! Niech mi pan nie przerywa, panie doktorze, żadna obrona go nie usprawiedliwi. Pan wie przecież, że co ranka bywa u mnie w Bukowie. Zawsze czekam na niego przy furcie, a czasem chowam się w krzakach i wpadam na niego z tyłu. A gdy widzę, jak śpieszy się, jak biegnie szybko, myślę sobie, że fruwa ku mnie na skrzydłach miłości. Wybiegam więc ku niemu i rzucam mu się na szyję...

Przestała się śmiać, ale jeszcze uśmiechała się na wspomnienie o swych narzeczeńskich „kawalach”. A potem zrobiła rozkosznie zagniewaną minkę, mówiąc dalej:

— I proszę sobie wyobrazić, że dziś czekam do tej chwili napróżno. Myślałam, że jeżeli rano go nie było, to przynajmniej po obiedzie przyjdzie i będzie błagał o przebaczenie. Miałam chyba prawo, czy nie? Ale zawiodłam się srodze. Nie przyszedł i oto składam na niego skargę uroczyście, zwłaszcza przed panem, który masz być wkrótce moim ojcem. Pomyślałam sobie, że takie oburzające zachowanie się zasługuje na surową naganę i przykładowe ukaranie. W tym celu właśnie tu przybywam... i...

Ale w miarę, jak spoglądała na Rolicza i Turskiego, dostrzegła, że ich oblicza są groźnie zaszponione. Ogarnęło ją najpierw zdumienie, a potem niespokojne pytanie błysnęło w jej jasnych oczach. To też urwała nagle i dopiero po chwili milczenia zapytała:

— Co się tu dzieje? Dlaczego panowie milczą?

Dalszy ciąg nastąpi.

# SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

— O to już my się postaramy, aby przyszedł. Musimy raz wreszcie z nimi skończyć.

— Róbcie, jak chcecie, — rzekł Mardek wywiadowcom.

— A więc wyruszymy w drogę. Na szosie w nocy najłatwiej im będzie napaść.

Mardek usłuchał. Wracając ze stajni, powiedział, że jakby mu się wymknęła z pod koni jakaś kobieta...

Ponieważ tym razem koniom było ciężiej ze względu na obecność Pimulskiego i Bonackiego w wozie Mardek wyszedł, trzymając lejce, kroczył obok wozu po szosie.

Jakiś czas wszystko było spokojnie. Mardek chciał wejść na kozioł, gdy nagle konie jakby czegoś się przestraszyły. Stały dęba, wyrwały Mardkowi lejce i poniosły w szalonym pędzie, wlokąc wóz za sobą.

Mardek stracił równowagę i przewrócił się. Gdy się podniósł, konie z wozem już były daleko, mknąc w jakimś dziwnym, niepojętym szale.

Nie tracąc ani chwili, Mardek pobiegł pędem usiłując dogonić swój wóz.

Tymczasem wszyscy pasażerowie się obudzili. Pulcherja uspakajała dzieci.

Pimulski i Bonacki, straszliwie przerażeni, nie tracili wszakże przytomności.

Przez przednie okienko przekonali się, że Mardka już niema na kozle. Nie wiedzieli, co się z nim stać mogło. Lejce wlokły się po ziemi, konie pędziły ciągle jak szalone. Niebezpieczeństwo było ogromne.

Agenci spojrzeli po sobie. Pimulski odezwał się:

Nie pomyśleliśmy o tem. Przecież mogli coś zastrzyknąć koniom, aby poniosły. Taki „doping”, jak koniom wyścigowym.

— Możeby wyskoczyć?

— Nie wolno nam zostawić dzieci.

Wtem, pomimo hałasu i loskotu pędzącego wozu, doleciał ich uszu najwyraźniej warkot motoru samochodowego i ryk sygnału. Wnet zamigotały światła samochodu, jak para oślepiających oczu pędzącego smoka. Bonacki rzekł:

— To oni! Spójnijcie wszystko wykombinowali!

Sygnały samochodowe jeszcze bardziej przestraszyły szalone konie. Znowu mknęły przyskając pianą z rozwartych nysłów.

Tymczasem samochód już dopędził wóz i jechał za nim, nieustannie wycząc swąreną, co jeszcze okrutniej trwożyło rozszalałe konie.

Wewnątrz wozu panowała ciemność niemal zupełna. Zgaszono lampę, aby uniknąć pożaru. Niekiedy wóz pochylał się, mknąc tylko na dwóch lewych kołach, aby wnet potem przechylił się znowu na sa-

me tylko prawe koła.

Whuczek i Polcia, truchlejąc, tulili się do Pulcherji i lkały zcicha. Najbardziej trwożyła ich nieobecność Mardka.

— Póki szosa biegnie prosto, niema obawy — rzekł Pimulski.

— Ale na pierwszym zakręcie wywalimy się niechybnie — dodał Bonacki.

— Wpadniemy do rowu.

— Albo do rzeki.

— Możeby zabić konie? Nie widzę innej rady.

— Wtedy wywrócenie się jest nieuniknione.

— A ja jednak radzę tak zrobić. Zabić nie należy, ale postrzelić. Naprzykład w uda. Ale oba konie naraz. Celuj w lewego, ja w prawego.

Rozległy się dwa jednoczesne strzały. Przewidywania się spełniły. Pod wpływem nagłego bólu, konie, pragnąc się wyzwolić z krępującej je upręży, szarpnęły się silnie, i ostatnim wysiłkiem rzuciły się w bok, natrafiając na przydrożną kupę kamieni.

Wóz padł na bok, waląc się ciężko na brzeg szosy o niecały metr od rzeki, roztrzaskując się na drzazgi z loskotem łamiącego się drzewa, szczękami wybitych szyb i pogruchotanych naczyń kuchennych.

Wewnątrz rozległ się jęk, poczem nagle zapanaowała zupełna cisza.

Dalszy ciąg nastąpi.



STYCZEŃ

20

Środa

Dziś: Fabjana  
Jutro: AgnieszkiWsch. s. g. 7 m. 35  
Zach. s. g. 16 m. 00

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

**Nocny dyżur apteki:**Dziś — Apteka Klinkowskiej  
na Plac Batorego 2, tel. 112.**Drobni rzemieślnicy  
muszą wykupić patenty  
do 1 marca**

Według noweli do ustawy o podatku obrotowym wszyscy bez wyjątku rzemieślnicy winni wykupić patenty do 1 stycznia.

Ponieważ jednak ustawa ta weszła w życie dopiero od 1 stycznia, a patenty wykupywane są przeważnie już w listopadzie i grudniu, przeto Ministerstwo Skarbu zezwoliło rzemieślnikom, których ta nowela do ustawy dotyczy, wykupować patenty do 1 marca b. r. bez narażenia się na kary za zwłokę.

**Zwalnianie od podatku  
ubogiego płatnika**

Komisja szacunkowa może wyjątkowo zwalniać od podatku ubogich płatników, których podatek nie przenosi kwoty rocznej 100 zł. Dotychczas mogli być zwolniony płatnik, jeśli podatek nie przekroczył 50 złotych.

**Czytelnicy, uwaga!**

Listy kierowane do działu: „W cztery oczy” i do „Bezpłatnej Pomocy Prawnej” prosimy adresować: — Ostatnie Wiad. Warszawa, Sienna 33, gdyż te działy prowadzi nasza centrala, dokąd skierujemy listy w tej materji napływające do nas.

**Beznadziejny stan ulic m. Grodna****Jakto jest na ul. Sobieskiego i Rymarskiej**

W dalszym ciągu uwag nad słusznymi skargami mieszkańców Grodna jeszcze powracamy do niejedenkrotnie już poruszanych stosunków przy ul. Rymarskiej i ul. Sobieskiego.

Oto streszczenie zarzutów co do ul. Sobieskiego:

Ogrodzenie parkanem i drutem kolczastym części placu Skidelskiego uniemożliwiło kompletnie dojście od ul. Kolejowej.

Wyboista ścieżka, stanowiąca jedyny dostęp od pl. Skidelskiego, ze względu na powtarzające się naprzemian raz błoto to znów gołoleź jest w 300 dniach na rok nie doprzebycia.

Na placu obok boiska sportowego w swoim czasie urządzono istne cmentarzysko padłych koni.

Tyle dookoła. A na samej ulicy przekopano rowek, pro-

wadzący z dolów kloacznych pobliskich domów mieszkalnych podoficerów. Skutkiem takiej regulacji przy najdrobniejszych opadach rowek „wzbiera” i całą swą niemłą zawartością dzieli się z jezdnią ul. Sobieskiego i najspokojniej brudy spływają do rowu przy pl. Skidelskim, żeby i tam zatruwać powietrze najwstrętniejszą wonią.

Narzekali kiedyś mieszkańcy ulic Rymarskiej i Obozowej, że są przez Magistrat traktowani pomacoszemu. Pozbawieni są światła, bruków i chodników. Słusznie rozumowali, że skoro płacą od tylu lat podatki, nie wyłączając — drogowych, więc chyba należą się im ze strony Magistratu jakiekolwiek świadczenia.

Tymczasem przez cały rok panują tam nocami ciemności

a wiosną i jesienią obie ulice toną w błocie.

Gdy wszelkie interwencje i próby nie odniosły skutku, rozgoryczeni mieszkańcy postanowili... zlikwidować ulicę.

Przybył nowy kłopot, bowiem mniej uczciwi mieszkańcy porobili sobie ogrody na ulicy, pozagradzali je plotami, tak że obecnie ulica w niektórych miejscach wynosi zaledwie 1,5 metra szerokości.

Ostatniemi czasy uprzejmy urzędnik wydobyl nawet plany m. Grodna tłumacząc, że skargi są przesadzone, gdyż ulica jest normalnej szerokości. Nie mógł zgodzić się z tem, że fakty mówią co innego. Ostatecznie obiecał obejrzeć stan na miejscu, ale jakoś, jak dotychczas, nie pofatygował się przynajmniej rezultatów jego inspekcji nie widać.

**Chybione strzały nie pozwoliły zemścić się  
za odbicie narzeczonej**

Na powracającego z zaścianka Zapatosze gm. pliskiej Wacława Filipowskiego, nieznaną sprawca oddał z ukrycia 2 strzały karabinowe, które na szczęście chybiły.

Widząc to zamachowiec rzucił się do ucieczki, po drodze

ostrzeliwując się przed goniącymi go włościanami. Po krótkim pościgu niedosłego zabójcę ujęto i rozbrojono. Okazał się nim Bazyli Sitko, mieszkaniec wsi Zakrzewszczyzna. Sitkę przekazano do dyspozycji władz śledczo-sądowych.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że Sitko dokonał zamachu na tle romantycznym, chcąc zemścić się przez to na Filipowskim, za „odbicie” mu narzeczonej.

Podczas badania Sitko przyznał się do winy.

**Groźny pożar miasteczka Hancewicz**

W nocy z 16 na 17 b. m. w m. Hancewiczach wybuchł groźny pożar w składach tektury M. Kowarczyka. Ogień szybko przetrzął się na sąsiednie domy mieszkalne, obejmując

znaczną część miasteczka. Dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej pożar zdolano wkrótce zlokalizować, mimo to pastwą płomieni padł budynek tekturowni wraz z materiałem,

oraz 2 składy z tekturą, poza tem spaliły się trzy domy mieszkalne wraz z inwentarzem oraz sklep spożywczy.

Straty są znaczne, lecz narażenie nie obliczone.

**Z pogranicza polsko-sowieckiego**

— Na odcinku granicznym Szemietowszczyzna w rejonie wsi Ustanowicze zastrzelony został przez strażników sowieckich niejaki Grymkiewicz. Grymkiewicz znajdował się w lesie granicznym, gdzie był zatrudniony przy wyrobie lasu.

Trupa zabezpieczono, aż do przybycia komisji lekarsko-śledczej.

— Ubiegłej nocy na odcinku granicznym Dolhinów podczas przekraczania granicy patrol KOP. zatrzymał kilku podejrzanych osobników. Podczas odprowadzania na strażnicę za-

trzymanych dwóch z nich rzuciło się do ucieczki i mimo pościgu zdołali zbiec na terytorjum sowieckie. Dwaj pozostali, którzy zostali odprowadzeni na strażnicę okazali się dezertarami z wojska.

Jedyna w Grodnie fachowa placówka radio-techniczna

**RADIO POGOTOWIE**

Dominikańska 21 tel. 3-31

wykonuje wszelkie roboty w zakresie radio-techniki wchodzące. Fachowe ładowanie akumulatorów. 14-18

**WĘGIEL BEZ MIAŁU CENA 6,80 za 100 kg.**  
razem z dostawą do domuWĘGIEL z pierwszorzędných kopalń nabierany widłami bez kamieni. Dostarcza się w każdej ilości poczynając od 100 kg. w plombowanych koszach  
**ZJEDNOCZENIE ROLNICO-HANDLOWE W GRODNI**  
UL. NARUTOWICZA 19 tel. 300.

Oraz do nabycia: we wszystkich 4-ech Spółdzielniach „Jutrzenka”.

W każdym urzędzie pocztowym możecie wnieść 3 złote, jako opłatę miesięczną na gazetę poranną

**Ostatnie Wiadomości  
GRODZIENSKIE****Echa występów teatru  
grodzieńskiego  
w Wilnie**

W 14 numerze „Kurjera Wileńskiego” p. Helena Romer-Ochenkowska pisze o grze artystów w sztuce „Dziewczę z Chin”.

... Jedynie dobrą, naprawdę żywą postacią jest pani posłowa, doskonale grana przez p. Hryniewicz-Winklerową, z werwą i odpowiednią swobodą, również wybitne zdolności charakteryzacji i gry wykazał p. Opaliński, jako bogaty Chińczyk Lu-Wang-Ko. P. Ustarbowska, grająca Dziewczę, (Yao-Liu), była bezbarwną, a w 1-y m. akcie niczem nie przypominała Chinki, nawet charakteryzacją. Reszta zespołu trzymała się na poprawnym poziomie. Bardzo ładnie zaprezentowali grodnianie dekoracje, zwłaszcza mieszkanie chińskie było nader efektowne, poznałszy pomysłowość i umiejętność wyzyskanie efektów cechującą pracę p. Hawrylkiewicza. Na „Dziewczęciu” publiczności było dość dużo”.

**Większe i mniejsze  
kradzieże**

— Lubiczowi Abramowi (Klasztorna 17) skradziono dwa palta ze sklepu przy ul. Mieszczkańskiej.

— A. Rubinowiczowej zam. przy ul. Brygidzkiej 4, skradziono 12 metrów flaneli, wartości 182 zł. ze sklepu przy ul. Pl. Batorego.

— Świokło Albin, zam. we wsi Pundziszki gm. Jeziory, zameldował w policji o kradzieży na szkodę Nadleśnictwa Grodzieńskiego drzewa wartości 15 zł. przez Rozena Grzegorza, zam. we wsi Sypania Góra, gm. Jeziory.

— J. Obuchowiczowi zam. w Kol. Strupień, gm. Żydomla skradziono na Siennym Rynku koło od wozu i 8 worków wartości 32 zł.

**Kto wygrał bilety?**

Czytelnicy, którym w dniu wczorajszym dostał się do ręki numer naszej gazety z następującą omyłką w ogłoszeniu kina „Światowid”:

„Pac i Patachon”  
zamiast  
„Pat i Patachon”

zechcą zgłosić się z tym numerem do administracji naszego pisma celem otrzymania bezpłatnego biletu na pierwsze miejsce do kina „Światowid” w Grodnie.

Po wygrany bilet należy zgłaszać się w przeciągu 2 dni. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględniane.

**Kupujcie wyroby krajowe**

Scan. o g. 6, 8, i 10 <sup>u</sup>	Dźwiękowiec <b>POLONJA</b> Pocztowa 4	Największy śpiewak Ameryki Lawrence Tibbett, w fil. p. t. <b>„ROMANS Z PORUCZNIKIEM”</b>
	Dźwiękowiec <b>APOLLO</b> Dominikań. 26	Tragiczne przeżycia podwójnego trójkąta małżeńskiego <b>PRZEDŚLUBNY GRZECH</b>
	Kino <b>PALACE</b> Orzeszkow. 13	Harry Liedtke, Marlena Dietrich w wielkim filmie p. tyt. <b>CAŁUJĘ TWOJĄ DŁOŃ MADAME</b>

**KINO  
Światowid**

Brygidzka 2

pocz. seansów:

1 — 17,30,

2 — 19,40,

3 — 21,40.

**UWAGA! Tylko 3 dni! Śmiech to zdrowie!****PAT I PATACHON**  
w Lunaparku

arcyzabawne awanturki dwóch największych komików doby obecnej w 10-ciu aktach.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza Smigłego Nr. 6.

Redaktor przymiute od 15-18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza-Smigłego 6.